



22-08-2008

W Parlamencie Europejskim niewiele mamy odpowiedzialnych funkcji

Prezentuję Polskę bez kompleksów

Z Bogusławem Sonikiem, posłem z Małopolski i Świętokrzyskiego do Parlamentu Europejskiego, rozmawia Małgorzata Iskra

Minęły cztery lata pięcioletniej kadencji. Załatwił Pan jakieś konkretne sprawy dla Małopolski?

Niektórym problemom, poprzez interpelacje, nadałem bieg. Wadowicki Maspex prosił o wyjaśnienie dotyczące obecności tzw. gratisów w supermarketach. Krakowskie zakłady Mittal Steel Poland zgłosiły, że uderzają w nie wyznaczone limity emisji gazów. Krakowscy przewodnicy turystyczni domagają się, tak jak to jest praktykowane w innych miastach europejskich, by obcy przewodnicy nie mogli oprowadzać po naszym mieście. Nadawanie biegu zgłoszonym sprawom, współpraca z polskim przedstawicielstwem przy Unii Europejskiej i z ministerstwami w Polsce, to codzienność w pracy parlamentarzysty.

Ale można też usłyszeć, że posłowanie w Parlamencie Europejskim to głównie pełnienie funkcji reprezentacyjnych...

Na funkcje reprezentacyjne pozostaje naprawdę niewiele czasu.

No i trzeba znać języki obce. Czy ma sens kandydowanie do europarlamentu, jeśli mówi się tylko w języku ojczystym?

Nie ma sensu, to duże obciążenie psychiczne. Ci posłowie czują się wyizolowani. Nie widać ich na forum parlamentu, choć niektórzy kreują się w kraju na aktywnych posłów. Wprawdzie sesja plenarna tłumaczona jest na wszystkie języki narodowe, ale taka sesja to końcowy efekt prac parlamentarnych. Są jeszcze ważne dyskusje w komisjach i w kuluarach.

Ale może ci, którzy nie mówią, przynajmniej mniej szkodzą, niż ci, którzy mówią niezbyt mądrze.

Egzotyczna grupa posłów wywodzi się z kilku krajów, więc śmiano się nie tylko z Polaków. Nie wiem, czy ci ludzie szkodzą interesom kraju, ale na pewno nie pomagają. Przy czym antyeuropejska grupa polskich posłów jest liczna - wynosi ponad dwadzieścia osób. A na stanowiska w Parlamencie Europejskim obowiązują parytety. Właśnie z powodu rozproszenia mandatów poselskich Polacy pełnią niewiele odpowiedzialnych funkcji. W przeciwieństwie do Niemców, którzy mienia się albo socjalistami, albo chadekami.

Pan uważa się za posła aktywnego? Jak, poza udziałem w comiesięcznej czterodniowej sesji parlamentarnej, wygląda Pana praca w Parlamencie Europejskim?

Przed każdym posiedzeniem spotykamy się zarówno w grupie polskich posłów, jak i w komisjach tematycznych, by przygotować stanowiska w omawianych sprawach. Ale prawdziwą aktywność posła poznaje się po plonie jego codziennej pracy w komisjach. Jestem członkiem dwóch: Ochrony Środowiska, Bezpiecznej Żywności i Zdrowia Publicznego, a także Komisji Praw Człowieka. Udział w nich wiąże się z moimi zainteresowaniami i kompetencjami. Komisja Ochrony Środowiska koncentruje się na przygotowywaniu rozwiązań legislacyjnych dla państw członkowskich, między innymi w sprawach energetycznych, motoryzacyjnych, ekologicznych. Jako prawnik z wykształcenia potrafię szybko docierać do sedna przepisów, a trzeba pamiętać, że po prezentacji dyrektywy unijnej mam niespełna miesiąc na zgłoszenie poprawek. W tym czasie korzystam z licznych konsultacji i współpracuję z przedstawicielami branż, których dotyczyć ma ustawa. Czas od sesji do sesji wypełnia organizowanie w Brukseli wystaw o polskiej tematyce.

A także wyjazdy. Jak czuje się poseł z Komisji Praw Człowieka, którego nie wpuszcza się na Kubę i do Białorusi?

Znajduje potwierdzenie, że droga tych krajów do demokracji jest jeszcze długa i że na działania opozycji kubańskiej, czy białoruskiej nie powinniśmy patrzeć obojętnie. Ci ludzie potrzebują pomocy. Zaangażowany też jestem w działania na rzecz pomocy Libanowi w wyzwolaniu się spod wpływów Syrii. W Turcji, na ziemi Kurdów, spotkałem się z problemem mordów klanowych oraz ograniczaniem praw kobiet. Kilka tygodni temu, po pobycie w Palestynie, wraz z

kolegami z Komisji sporządziliśmy raport o nieprzestrzeganiu tam praw człowieka przez Izrael.

Udało się Panu w ramach Komisji coś zdziałać?

Przed trzema laty, jako pierwszy, protestowałem w Parlamencie Europejskim przeciw budowie gazociągu bałtyckiego. Udało się zebrać 60 podpisów w sprawie debaty na ten temat, na początku blokowanej przez Niemcy, ale w końcu przeprowadzonej w 2005 roku. Byłem także autorem rezolucji o zmianę nazwy obozu w Auschwitz na niemiecki obóz. Raz w miesiącu, podczas ogólnego posiedzenia parlamentu, jest czas na zgłaszanie rezolucji dotyczących praw człowieka. Zawsze jest wtedy o czym mówić, co oznacza, że prawa człowieka są w świecie łamane. Czasem mam jednak wrażenie, że wspólnocie europejskiej brakuje instrumentów do popierania demokratycznych zmian w świecie, mimo że istnieje specjalny fundusz wspomagający działania wolnościowe prowadzone przez obywateli tych krajów.

Czy europoseł bywa czasem lobbystą?

Konsultacji z przedstawicielami przemysłu nie należy tak traktować. Spotykam się z tymi wszystkimi, którzy chcą, by powstały dobre ustawy. Inna sprawa, że czasem interesy Polski i innych krajów bywają rozbieżne i wtedy lobbuję wśród kolegów za rozwiązaniem korzystnym dla nas. Na przykład próba wprowadzenia w całej Unii równego traktowania przemysłu energetycznego jest zabójcza dla Polski, gdzie 96 procent energii powstaje z węgla, podczas gdy we Francji w 80 procentach korzysta się z energii atomowej.

Nie czuje się Pan rozczarowany tą pracą?

Do Parlamentu Europejskiego jeździłem już w latach 80. z Paryża, jako dziennikarz polskiej prasy podziemnej. Wówczas debaty i rezolucje wspierające wolnościowe aspiracje Polaków traktowałem emocjonalnie. Wyniosłem też przekonanie, że chciałbym zostać posłem. I teraz, jako poseł, staram się być aktywny na polach istotnych dla polskich interesów. Chcę prezentować twarz Polski bez kompleksów. Osobistą satysfakcją jest to, że dla mediów francuskich stałem się dyżurnym komentatorem w sprawach polskich i Europy wschodniej. Wierzę, że spełniam się w roli posła, więc myślę o ponownym kandydowaniu.